

Wstęp do analizy SWOT dla polskiego systemu szkolnictwa wyższego

Marek Rocki

W dniu 12 października br. odbyła się w warszawskim hotelu Sheraton – zorganizowana przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową – konferencja na temat *Przyszłość uniwersytetów w Polsce i Unii Europejskiej*. Przedsięwzięcie to miało na celu wymianę opinii i doświadczeń w zakresie tytułowego problemu. Wstępem do kolejnych referatów i dyskusji – poprzedzonym wprowadzeniem dokonany przez Prezesa IBnGR, Jana Szomburga – były wystąpienia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. Michała Seweryńskiego oraz Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Gospodarki, Andrzeja Kaczmarka.

Profesor M. Seweryński w swym wystąpieniu zaprezentował interesujący wstęp do analizy SWOT polskiego systemu szkolnictwa wyższego. Jako mocne strony systemu wskazał:

- wysoką jakość nauczania, potwierdzaną sukcesami polskich studentów kontynuujących studia za granicą,
- autonomię finansową uczelni,
- dobrze geograficznie rozwiniętą sieć uczelni,
- rozbudowany system stypendialny i kredytowy wspomagający studentów,
- szybki wzrost liczby nadawanych przez uczelnie doktoratów,
- funkcjonowanie systemów akredytacji państwowej, wzbogacanej i uzupełnianej akredytacjami oferowanymi przez instytucje środowiskowe (UKA, FPAKE itp.),
- zaawansowanie procesu bolońskiego.

Z kolei, jako słabe strony polskiego systemu edukacji wyższej Minister wymienił:

- dużą liczbę słabych uczelni,
- dużą liczbę studentów studiujących w trybie niestacjonarnym,
- niedostateczne powiązanie uczelni z rynkiem pracy i z podmiotami życia gospodarczego,
- słabo rozwinięte struktury kształcenia ustawicznego,
- wolny przyrost liczby nadawanych stopni doktora habilitowanego oraz tytułów profesorskich,
- niskie nakłady inwestycyjne na remonty i rozbudowę bazy dydaktycznej.

Na tle wskazanych mocnych i słabych stron Minister wskazał na niezbędne, jego zdaniem, wyzwania najbliższej przyszłości, a mianowicie na:

- konsolidację istniejących uczelni (jako remedium na zbyt wielką liczbę uczelni małych i słabych),

- zdefiniowanie studiów pierwszego stopnia jako studiów zawodowych,
- internacjonalizację procesów w szkolnictwie wyższym,
- zmiany w algorytmie podziału dotacji budżetowej premiujące wysoką jakość procesów dydaktycznych i stworzenie systemu „zamówień” na liczbę kształconych w wybranych uczelniach,
- rozwój studiów doktoranckich.

Wskazał też na konieczność poszukiwania przez uczelnie źródeł finansowania w funduszach Unii Europejskiej i zasygnalizował brak wzrostu nakładów w roku 2007.

Co charakterystyczne, Minister – mówiąc o tym, że mocną stroną systemu jest autonomia finansowa uczelni państwowych – nie wspomniał o braku autonomii programowej uczelni wyższych. Jest to jedna z istotnych usterek obecnych rozwiązań prawnych wskazywanych przez krytyków nowego *Prawa o Szkolnictwie Wyższym*. Uczelnie otrzymują bowiem z budżetu państwa do swobodnego – zgodnego z własnymi uchwałami o planie finansowo-rzeczowym – wydatkowania kwoty wynikającej z tak zwanego algorytmu podziału dotacji budżetowej. Senaty uczelni – mowa oczywiście o uczelniach państwowych – autonomicznie decydują więc o sposobach wydatkowania tych kwot. Z drugiej jednak strony te same uczelnie chcąc prowadzić nowy kierunek studiów muszą uzyskać opinie i zgodę wymienionych w Ustawie władz.

Nie wspominał też o tym, że – chwalebny – wzrost liczby promowanych doktorów jest pośrednio skutkiem działania algorytmu podziału dotacji budżetowej otrzymywanej przez uczelnie państwowe. Zgodnie z nim, doktoranci byli pięciokrotnie bardziej wartościowi niż zwykli studenci i jest oczywiste, że uczelnie poszukując potencjalnych metod wzrostu dotacji motywowały absolwentów do podejmowania studiów doktoranckich (jednocześnie minimalizując liczbę asystentów, którzy w świetle algorytmu byli „bezwartościowi”). Z danych statystycznych wynika wprost, że taki proces nastąpił od momentu uwzględnienia liczby doktorantów w algorytmie – wcześniej czynnikiem najistotniej kształtującym kwotę dotacji była liczba studentów. Jest bowiem w miarę oczywiste, że uczelnie podejmują oferowaną przez Ministerstwo grę z parametrami kształtującymi kwotę dotacji budżetowej.

Minister nie zauważył też w swym wystąpieniu, że liczba promowanych doktorów habilitowanych oraz

uzyskiwanych nominacji profesorskich (tytułów profesora) nie wpływała dotąd na dotację budżetową, a więc nie działała motywująco na działania uczelni w zakresie rozwoju kadr naukowych.

Za dyskusyjną można też uznać tezę o konieczności definiowania studiów pierwszego stopnia jako studiów zawodowych. Na pewnych kierunkach studiów – a przypomnijmy, że to jedynie minister ma prawo określania, które z kierunków prowadzone są jako jednolite, a które jako dwustopniowe – akademicki charakter studiów pierwszego stopnia wydaje się być oczywisty. Przykładowo w SGH kierunki ekonomia oraz metody ilościowe w ekonomii i systemy informacyjne¹ mają charakter wybitnie teoretyczny, wprowadzający do dalszych studiów na poziomie magisterskim, tak więc powinny mieć charakter akademicki. Jako podstawowy argument w tym zakresie podaje się – niezbędną z programowego punktu widzenia – długą sekwencję przedmiotów (tak zwanych poprzedników) koniecznych do zdobycia wiedzy i umiejętności oczekiwanych od absolwentów tego typu kierunków².

W wystąpieniu Ministra A. Kaczmarka za istotne wątki można uznać natomiast:

- podjęcie przez rząd politycznej decyzji tworzenia państwa innowacyjnego,
- zadeklarowanie, iż powstały dokumenty programowe w tym zakresie, nakreślające cel: przejście do GOW do roku 2013.

Minister A. Kaczmarek stwierdził też, iż rozwój szkolnictwa wyższego i jego reformowanie są ograniczone tym, że uczelnie wyższe nie są zarządzane tak, jak zwykle firmy.

¹ Metody ilościowe w ekonomii i systemy informacyjne (nazywane w dokumentach SGH „MISI” – czyli Metody Ilościowe i Systemy Informacyjne) są tak zwanym kierunkiem incydentalnym (tzn. zatwierdzonym przez stosowne władze dla SGH, ale nieistniejącym w innych uczelniach). Z drugiej strony, zdaniem władz SGH, jest to kierunek ekwiwalenty do kierunku informatyka i ekonometria. Merytorycznie rzecz biorąc, różnica między „MISI” a „liE” polega na tym, że absolwenci tego kierunku na SGH mogą na przykład być specjalistami w zakresie: demografii, badań operacyjnych, statystyki matematycznej, teorii masowej obsługi, ekonomii matematycznej – co jak widać z nazwy ekonometria i informatyka znacząco odbiega od standardowego rozmiennia pojęcia: ekonometria.

² Przykładowo, minimalna, ale oczywista z programowego punktu widzenia sekwencja wykładów:

- algebra,
- analiza matematyczna,
- rachunek prawdopodobieństwa,
- statystyka matematyczna,
- ekonometria,

nie daje sensowej możliwości ukończenia studiów w ciągu trzech lat studiów.